Nr 1. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 2 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dnia 15 stycznia 1938 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólno-kształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie i roboty ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i nie zamożne uczenice mogą uzyskać częściowe stypendium.

Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice p. Spytkowice koło Zatora. Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.



Pan Wojciech w białym fartuchu.

Pan Wojciech, służący weterynarza, wrócił właśnie do domu z restauracji, gdzie podpił sobie nieco ze swym przyjacielem.

Słodko było mu na duszy, no i rezonu nabrał też sporo.

Weterynarza nie było w domu.

— Wartoby jednak trochę na boku forsy zarobić — myślał pan Wojciech i niebawem przeszedł do czynów.

Włożył na siebie biały fartuch weterynaryjski, poszedł do gabinetu i czekał. Już za chwilę rozległ się dzwonek.

Pan Wojciech otworzył i wszedł z przybyłą panią do gabinetu.

— Czym mogę służyć? — zapytał.

— Panie doktorze, — rzekła — zachorował mi kanarek, nie chce ani jeść, ani śpiewać.

Pan Wojciech pokiwał ze smutkiem głową.

— A nie kaszle czasem?

— Ależ skąd znowu.

— A jak tam z katarem?

Pani spojrzała zdziwiona na pana Wojciecha.

— Co mi się pani przygląda, kanarek też przecież stworzenie, więc i katar mieć może. A katar u ptaka to niebezpieczna rzecz. Ale damy radę. Przede wszystkim wypędzlować gardziel jodyną, dać na przeczyszczenie, a gdyby się nie polepszyło, to postawimy bańki i ptak albo trzepnie ogonem, albo będzie tak śpiewał, że wszystkie obrazki będą ze ścian leciały.

Ledwie pan Wojciech zainkasował za poradę 10 złotych, już zjawił sie inny klient.

— A panu co dolega? — zapytał „weterynarz“.

— Jakto mnie? Przecież pan leczy zwierzęta!

— Ach przepraszam najmocniej! Jakie to zwierzątko sprowadziło szanownego pana do mnie?

— Uważa pan doktór, kot mojej teściowej czuje się coś nie bardzo wyraźnie.

— I pan by pewnie chciał, żeby kota i teściową diabli wzięli.

W porządku. Kupisz pan terpentynum i wysmarujesz teściową, a kotu dać do picia wazelinum zmieszanum z aspirynum trzy razy dziennie po łyżeczce stołowej od kawy.

— Chyba odwrotnie!

— Może być i odwrotnie. Zobaczysz pan jaki mi będziesz wdzięczny.

I znów dziesiąteczka powędrowała do kieszeni pana Wojciecha.

A gdy po kilku dniach wrócił prawdziwy weterynarz był nie mało zdumiony awanturą, zrobioną mu za śmierć kanarka i gorącymi podziękami za... „wyleczenie“ kota.



W szkole.

— Co to jest sumienie?

— Sumienie, proszę pana, jest takie lekarstwo.

— Co? Zwariowałeś, skąd ci to do głowy przyszło?

— A bo ja wczoraj słyszałem, jak jeden pan mówił, że go wczoraj sumienie ruszyło...

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 1. | Wychodzi rok XXI. | Kraków, dnia 2 stycznia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Z NOWYM ROKIEM 1938.

Oto Rok Nowy — a z Nowym Rokiem
Życzenia zwykle płyną potokiem,
Zdrowia, fortuny... A któż tam zgadnie,
Co się w życzeniach tych mieści na dnie?
Nie jeden fałszem usta swe krzywi,
Obłudnie życząc: „bądźcie szczęśliwi!“ —
Kiedy tymczasem radby w zawody,
Sąsiada w łyżce utopić wody...
Inne dzisiaj niesiem życzenia —
Inna intencja nas opromienia,
I co innego w sercach się mieści:
Nasze życzenia takiej są treści:
Bądźmy szczęśliwi! — bądźmy weseli!
Ale tym szczęściem, co wszystkich dzieli,
Lecz tą radością, która dokoła
Wszystkim ubogim rozjaśnia czoła.
Niech w gumnach naszych, w naszych stodołach,
W izbach, komorach, spiżarniach, stołach,
Jak ów Piastowy dostatek Boży,
Wszystko się wzmaga — wszystko się mnoży.
Lecz pamiętajmy — starym zwyczajem,
Każdym nabytkiem dzielić się z krajem,
Wszystkie bogactwa — serce i siły,
Ojczyźnie naszej poświęćmy miłej.



A wtedy, wtedy, Bóg nas wspomoże —
I błysną dla nas jaśniejsze zorze,
I lepszą przyszłość Bóg nam da snadnie,
Gdy tyle cnoty zobaczy na dnie!

Redakcja.

Czarodziej Twardowski.

Napad na drodze.

Ciemną już nocą jechał szlachcic Twardowski okolicą Podgórza. A było to w miesiącu sierpniu i na burzę się zbierało. Koń jego, spędzony długą drogą, nie był już posłuszny naglącym jeźdźca ostrogom, lecz naprzemian to po niebie spoglądał, to pod nogami gładszą ścieżkę wybierał. Nareszcie wjechali w zarośla gęste, którymi sunął się gościniec, poprzerzynany wybitymi przez deszcze wodomyjami; tu jeszcze straszniej zrobiło się szlachcicowi, jeszcze trudniej było iść koniowi; oddalone tylko błyskawice, przemykające się po niebie czarnym, wskazywały niekiedy drogę, słabo ją chwilowo oświecając. — Szlachcic wzdychał ciężko, bo dawno był już wyjechał z domu, a w domu miał żonę młodą, żonę ukochaną, i lękał się zbójców, gdyż w trzosie wiózł dobry ładunek, za spieniężony po stryju spadek.

Koń, wtórując panu, zżymał się, — chrapał, nastawiał uszy, i niekiedy się zatrzymywał, jakby się czego lękał, zwracając głowę ku zaroślom. Gdy jeździec nagli konia a koń się opiera, nagle przy świetle błyskawicy ukazały się w krzakach twarze kilku zbójców i dał się słyszeć głos przeraźliwy:

— Stój!

Zabłysły w krzakach rusznice, i jeden poskoczył ku szlachcicowi, a za nim drugi i trzeci się wysunął. Koń przestraszony w w bok się rzucił, potem chciał naprzód, ale nie mógł, bo go jeden ze zbójców chwycił silnie za uzdę.



...Jeden ze zbójców silnie chwycił za uzdę.

Przelękniony szlachcic rączo chwycił się do szabli, ale ratunek był nie prędki przeciw nastawionym rosznicom opryszków, zawołał więc z rozpaczą:

— Ratuj kto żyw, choćby diabeł sam!

Gdy się tak oskoczony przez zbójców szablą zasłania, a koń na tył przypada, rwąc się temu, który go zatrzymywał, nim opryszki strzelić czas mieli, ponad nimi w górze dał się słyszeć głos jakiś, który ich tak pomieszał, że stanęli wryci, zapomniawszy o podróżnym i nie ciągnąc go już w las z sobą. On krzyczeć zaczął, koń się wyrwał, a w tym nadbiegł z wielkim tętentem drogą ogromny mężczyzna na czarnym koniu, prowadząc za sobą kilku jeszcze ludzi. Jak tylko go zoczyli, zbójcy odstąpili Twardowskiego, rzucili się nazad w zarośla, a on korzystając z niespodzianego ratunku, spiesznie zaczął uciekać.

Tymczasem coraz więcej się ściemniało, chmurzyło, wiatr dął silniejszy, błyskawice przelatywały nad głową szlachcica, który zimnym potem okryty przerażony świeżym wypadkiem i myślą, jaką miał w niebezpieczeństwie, mijał szybko zarośla i, wybiegłszy na pola dopiero, żegnając się u Bożej Męki na gładkim gościńcu, zasapanemu koniowi sfolgował.

Zaledwie zwolnił kroku, zdało mu się, że za sobą tętent słyszy. Obejrzał się niespokojnie — czarny jego wybawca jechał za nim sam jeden.

W chwili kiedy szlachcic poza się spoglądał, błyskawica oświecała twarz jeźdźca bladą i dziwnego wyrazu; zdawało się Twardowskiemu, że podobną widział u Panny Marii w Krakowie, odmalowaną na obrazie św. Michała Archanioła u nóg zwycięzcy. — Wpadłszy na tę myśl, chciał się przeżegnać, ale ręką ruszyć nie mógł, a drugi raz nie śmiał się nawet obejrzeć, i znowu konia popędził.

Tymczasem zbliżała się burza z ulewą, grzmot toczył się w chmurach, to poważny jak głos kaznodziei, to przeraźliwie trzaskający, jak gdyby niebo pękało, to nagle urywany i znów odbijający się w górach, odskakujący od ich boków, powtarzający się długo, umierający powolnie; błyskawice świeciły na niebie, mijając jedna drugą, zlewając się, przerzynane sznurkami piorunów i ukazujące świat w dziwnym blasku, dziwnych kształtach.

Deszcz ulewny trzepał w twarz podróżnego z wiatrem ciepłym i duszącym. Mimo huku grzmotów, szumu deszczu i wiatru, wkrótce usłyszał za sobą Twardowski te słowa czarnego towarzysza, wymówione z pewnym uśmiechem:

— Dobry wieczór wam. Tak że to uciekacie odemnie, nie podziękowawszy nawet?

— Dobry wieczór — odrzekł cicho szlachcic. — Zaiste nie było czasu dziękować w lesie, a teraz trzeba szukać schronienia od burzy.

— O! do gospody daleko — odpowiedział czarny jeździec, równając się z Twardowskim — a od zbójców jesteś teraz waszeć bezpieczny. Zwolnij więc kroku. Mamy coś z sobą do pomówienia.

Musiał Twardowski uczynić jak chciał wybawca, lecz gdy konia wstrzymywał, przejmował go mimowolnie strach, kto wie, czy nie gorszy jeszcze od tego, którym był przejęty, gdy go zbójcy napadli.

— Wezwałeś mnie waszeć i przybyłem — rzekł czarny po chwili.

— Ja? — spytał szlachcić — ja?

— Przypomnij tylko sobie — uśmiechając się, mówił dalej towarzysz — alboześ nie rzekł w sobie: Ratuj, choćby diabeł sam!

— A któż ty jesteś?

— Ten, kogoś wzywał — odpowiedział spokojnie czarny — jestem diabeł.

Twardowski począł drżeć mocno i ciągle chciał się żegnać, ale cóż, kiedy ciągle ręki podnieść nie mógł, choć ją miał wolną, czuł w niej jakiś ciężar nie zwyczajny.

— No! cóż tak milczysz — rzekł diabeł — czyliś mi nie rad? Wszakże w czas przybyłem.

A gdyby nie ja, przepadłbyś i ty i twój trzos dobrze nabity, a żona by płakała!

— Mówże, co chcesz za to, a puść mnie wolno! — wybąknął szlachcic ze strachem.

— Ja nie wiele wymagam, nie wiele! Pieniędzy nie potrzebuję — duszy twojej broni pacierz żony i twoje jałmużny.

— A czegóż chcesz? czego? — spytał ośmielony już Twardowski. — Mówże prędko.

— Na co się spieszyć! — odpowiedział diabeł — noc długa jeszcze, a ja nie mam nic do roboty.

Westchnął podróżny. Ale cóż było z diabłem robić. Musiał go słuchać. Jechali ciągle, a siwy koń szlachcica drżał pod nim i zżymał się nieustannie.

— Wiesz co diable, rzekł w końcu Twardowski — weź sobie, co chcesz, ale puszczaj mnie prędzej.

— Na co się spieszyć? — odpowiedział diabeł — twój koń zmęczony, gospoda daleko — będzie czasu, będzie jeszcze dosyć czasu.

— Ale cóż przecie chcesz ode mnie?

— Właśnie o tym myślę — odpowiedział czarny, jadąc ciągle obok Twardowskiego.

Szlachcicowi coraz ciężej robiło się na sercu, coraz większy brał go strach, i nic już nie zważał na wzrastającą burzę ponad głowami, na bijące pioruny... Nie słyszał huku grzmotów, nie czuł ulewnego deszczu.

— Nie chcę cię bardzo odzierać — rzekł nareszcie szatan ze śmiechem — oto dasz mi to, co zastaniesz w domu, a o czym nie wiesz, czego się nie spodziewasz, na co nie rachujesz; tym sposobem nie poniesiesz żadnej straty, a mnie wynagrodzisz.

— Ale — cóż to być może?

— Czy ja wiem! — rzekł diabeł — to się później okaże. Mnie lada co wystarczy, teraz tak mało zyskujem.

— A więc dobrze — odpowiedział Twardowski po chwili namysłu — osiem dopiero miesięcy, jak wyjechałem z domu: nie wiem, coby tam przybyć mogło! Zgoda!

— Zgoda! — powtórzył radośnie szatan — dóprawdy zgoda? Słowo?

— Słowo.

— Słowo dane układ ważny — dodał diabeł. — Czekajcie!

To mówiąc, zatrzymał konia i szlachcicowi także stanąć kazał. Ponad ich głowami warczała burza, lał wzmagający się jeszcze deszcz. Szatan wskazał szlachcicowi rozłożysty dąb, stojący ponad drogą — i tam go zaprosił.

Tu nie wiedzieć jak zniknął koń, a szatan, zostawszy pieszo, począł dobywać z kieszeni różnych manatków, najprzód kawałek świeczki z trupiej tłustości, potem długi list pergaminu, potem kałamarzyk z atramentem i pióro.

Wszystko to działo się niezmiernie prędko — a szlachcic siedział na koniu i drżał, patrząc na przygotowania. Diabeł potarł świecę o nogę i zapalił ją, siadł potem pod drzewem i zaczął pisać szybko, położywszy pergamin na kolanie, cyrograf. Trwało to tylko chwilę; wnet zerwał się i podał do przeczytania Twardowskiemu, który przy świetle bladym świeczki przebiegł oczyma formalnie sporządzony akt i sięgnął po pióro do podpisu.

Ale wtem szatan ujął go za lewą rękę i, nim się miał czas opamiętać, ukłuł w mały palec, umoczył we krwi piórko i dopiero je podał. W milczeniu podpisał się szlachcic własnoręcznie, wzdychając, i ledwie ostatnie głoski skończył, ogarnęła go niespokojność jakaś jeszcze gorsza, niż wprzódy; nie spojrzał już nawet na diabła, zawrócił, spiął konia ostrogą i leciał bez pamięci. Lecz gdy tak bieży, a koń posłuszny choć zmęczony wyciąga się jak może, zdało mu się, jakby wśród burzy i grzmotów słyszał kilka razy za sobą śmiech przeraźliwy, przerażający śmiech, jakiego usta ludzkie nigdy nie wydały.

Pytał się siebie:

— Co to być może? co to być może? Może sowa huczała, może puszczyk tak śpiewał, może wiatr tak świstał...

Lecz w duszy wiedział, że nie tak huczy sowa, nie tak puszczyk śpiewa i nie tak wiatr świszcze. Tęskny pędził dalej do domu.

2. Powrót do domu.

Już z dala widać było domek szlachcica, już bielał komin nad nim, i czerniało gniazdo bocianie, i szarzały stodoły i gumna, i połyskiwała sadzawka, po której pływały gęsi i kaczki. — Twardowskiemu okropnie, smutno biło w piersiach serce, naglił konia, chciał skoczyć od razu w dziedziniec, modlił się i płakał i niespokojny był, jak tam w domu zastanie... Osiem miesięcy kończyło się od jego wyjazdu.

Upatrywał i przyglądał się, czyli czego nie zobaczy, coby go uprzedziło o żonie, o domu, jakiego znaku — jakiego człowieka... Ale w oparkanionym dziedzińcu tak było spokojnie! ani żywej duszy dokoła. Drżącemu z niecierpliwości zdawało się, że koń wlecze się — jakby ochromiał. Coraz bardziej chwytała go nieopisana niespokojność, pot lał się z czoła, czuł gorąco nieznośne i duszność w piersiach, choć skwar dniowy już był ustał, a słońce chyliło się do zachodu.

Zbliżył się do wrót. Wrota na pole były otwarte, nikogo w dziedzińcu; puste były ławki na ganeczku i pusta ławka pod lipą, gdzie zawsze siadała Hanna jego wieczorem. Coraz marszczyły mu się brwi, i serce ściskało, i oczy miały się do łez, a koń, czując stajenkę domową, pod ganek pospieszał.

Stanął wreszcie — nikt nie wyszedł. Czemuż nikt nie wyszedł na spotkanie? Szlachcic porzucił siwego, a sam wbiegł do sieni; wtem drzwi bokówki skrzypnęły i z palcem na ustach wybiegła stara babka Magda.

— Witajcie, panie! — zawołała — z dobrą was witam nowiną! Syn wam się urodził! A śliczniutki! a miły! różowy jak jabłuszko! Obaczycie go zaraz; właśnie kąpaliśmy go teraz.

Gdy to mówiła Magda, szlachcic wspomniał od razu na diabła, zdało mu się, że w uszach śmiech szyderski zatętnił, i porwał się za głowę.

— Pani krzynkę słaba — mówiła dalej Magda — ale jak się dowie o powrocie waszym, wyzdrowieje pewnikiem od razu. Tak czekała na was dobra nasza pani! Oj, boć to już rok bez mała, jak wyjechaliście, panie.

Szlachcic stał osłupiały, nareszcie z ciężkim westchnieniem uderzył się w głowę i smutny wyszedł na ganek.

— Oznajmijcie pani tam o mnie! — rzekł do starej.

Magda poszła, kiwając głową i nie pojmując, co się stało szlachcicowi, że go dobra nowina tak mało cieszyła.

— Osobliwsza rzecz myślała — cóż to w tym jest za tajemnica! Czegóż on tak smutny! A co się

weselić i' Bogu dziękować, to się jeszcze krzywił, gdym mu o synu oznajmiła. Coś to jest w tym.

Tak mrucząc, weszła do bokówki, której drzwi i okna zabite były matami.

Szlachcic tymczasem zdjął sakwy podróżne z siwego i oddał go parobkowi, który do nóg mu się kłaniając, syna i szczęśliwego powrotu winszował. Smutny Twardowski nic nie odpowiedział.

Tymczasem stara Magda weszła i przysiadła u łóżka pani Hanny.

— Z dobrą przyszłam nowiną — rzekła — mówił mi parobek z Olszowa, że naszego pana widział!

— Gdzie? — zawołała, porywając się Hanna — gdzie?

— O! o! tylko się tak nie radujcie, żeby to wam nie szkodziło, bądźcie spokojni! Parobek widział go wczoraj na drodze wracającego.

— Więc dziś będzie! Może już jest! — zawołała Hanna znowu — biegnijcie. Magdo, zobaczcie.

— Podobno — odpowiedziała stara — podobno powrócił. Słyszałam tentent w podwórku.

— A idźcież go prowadźcie! Powrócił mój drogi!... powrócił!

I chora zarumieniona siadła na łóżku. Magda wyszła i kiwnęła.

— Chodź, panie, jużem wam oznajmiła.

Wszedł pan Twardowski i drgnął na progu. usłyszawszy krzyk nowonarodzonego dziecięcia, potem rzucił się do łóżka, na którym zarumieniona radością Hanna leżała, osłabiona, biała, oddychając ciężko i płacząc z ukontentowania. Odjazd męża, niespokojność o niego, długie oczekiwanie, myśli o niebezpieczeństwach podróży i cierpienia własne, uczyniły ją bladą, lecz żywy rumieniec wypłynął na twarz, kiedy się dowiedziała o mężu. gdy bez słów, w niemym uścisku znowu się spotkali oboje. W tej chwili zapomniał Twardowski o synu i o diable, i o całym świecie, ale kiedy Hanna podała mu dziecię i słabym głosem prosiła, aby je pobłogosławił, on smutny na nie spojrzał i przypomniał sobie, że to dziecię nie jego już było! Dziwny był żonie ten smutek, który się przed jej okiem nie ukrył, ale nie śmiała pytać i mówić, położyła się tylko i westchnęła cicho.

W kilka dni Hanna nie żyła, ale żyło dziecię. Pan Twardowski smutny pozostał z synem jedynakiem, a jego domek opustoszał chwastem zarósł dziedziniec, zrujnowały się gumna, poszła w nic gospodarka, bo pan o nią nie dbał i chodził ciągle opętany myślą, że syna diabłu zaprzedał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy Rok w dawnej Polsce.

Szumnie, tłumnie i buńczucznie, z fantazją, ochotą i śmiechem, tłusto, pieprzno, a zawsze przy pełnym węgrzyna kielichu witano dawnymi czasy w Polsce przyjście Nowego Roku. I tylko nam, szarym ludziom dzisiejszym marzeniem sięgać w te lata, nam w szare szaty okrytym pracownikom na roli lub przy warsztacie.

Radowania bywał to dzień, pełen wszelakiego wesela i pustych figlów, lecz zarazem dzień zgody, jako prawiono: „Na Nowy Rok nie patrz w bok, tylko wprosto w oczy nasze, pogodzim się: Wzajem Wasze!“ Dzień, w którym okryte jeno patyną wiary, na jaw wychodziły prawieczne zwyczaje i zabobony, u ludu dziś jeszcze ledwo tlejące.

Witano się na Nowy Rok od niepamiętnych czasów, zapomnianymi dziś ze szczętem słowami: „Bóg cię stykaj“, co oznaczało polecenie Najświętszej Opiece. Życzono sobie, aby doczekać jeszcze dosiego (czyli do tego) roku, a Jan Herbut, kasztelan sanocki, wielkiej powagi i nauki mąż za lat szczęsnego panowania najmiłościwszego Zygmunta Augusta króla, tak o dniu onym pisał: „Biegają dziatki po Nowym Lecie, i przyjaciele dają sobie Nowe Lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszują sobie na Nowy Rok wszego dobra“.

Z całym przepychem, tradycją i ceremoniałem obchodzono Nowy Rok na królewskim dworze. Więc rankiem dworzanie, wojewodowie, kasztelanowie i różni wielmoże szli złożyć życzenia „Nowego Lata“ królowi, który przy tej okazji szczodrze na kolędę zwykł obdarzać, już więc to klejnot cudnej roboty, już konia z rzędem, a nie rzadko wedle dostojności i wioszczyna jaka wtenczas się komu dostawała. Nie obeszło się wtedy bez sutych uczt, na których niezwyczajnie sobie folgowano.

Ale najwięcej szczerej uciechy i radości sprawiał ten dzień, a przede wszystkim jego wilia, żakom (uczniom uniwersytetu), młokosom i wszelakiej młodzieży.

Było to prawdziwe święto żaków: gromadkami się zebrawszy, chodzili od domu do domu i nieśli wesołość swojej młodości oraz piosenki bardzo krotochwilne, a ucieszne. To też otwierały się przed nimi chętnie podwoje bogatych mieszczan i szlachty, goszczono ich, pojono i darzono, bo jakże można było inaczej, skoro już u progu obsypując gospodarzy owsem na znak obfitości ziarna, od takiej zaczynali kolędy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika i do niej piernika
Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej kolęda, kolęda.

Lecz za żakami szli zaraz winszować „Nowego Lata“ przebrani za wilka, za niedźwiedzia, za tura, chłopcy. Ruch czyniąc, gwar i śmiech, że aż w przysłowie poszło: „biega, by z wilczą skórą po kolendzie“. Naprzykrzać się też musiała bardzo owa cała niesforna zgraja kolendników skoro już z dawnych lat prawiono „po Nowym Roku kolendnikom po boku.

Wilię Nowego Roku zwano „szczodrym wieczorem“ boć takim był on dla wszelakiej miejskiej i wiejskiej biedoty, dziatwy nieletniej, dla której pieczono osobne bułeczki zwane „szczodrakami“ i hojnie je rozdzielano. Dziewczęta w dniu tym wróżby czyniły, jak na św. Andrzeja. Rozbierano się też i pocieszne płatano figle. Wierzono również, że aby Rok Nowy był pomyślny, trzeba sąsiadowi ukryć jakąś rzecz, iżby ją musiał wykupić nazajutrz.

O tym sięgającym zapewne pogańskich czasów i niezrozumiałym dziś zwyczaju pisze ks. Karol Zera, franciszkanin z Drohiczyna w 18 wieku, przytaczając taką anegdotę p. Kryńskiej, burgrabiny drohickiej z Laszczki z początku tegoż wieku: „Było nas u rodziców dwie sióstr pannami. W bliskim sąsiedztwie

mieszkał kawaler, który miał konia drogiego. Raz w Nowy Rok pojechaliśmy z naszą panią matką kulikiem do niego, a chcąc zażartować przy Nowym Roku wzięłyśmy z sobą naszego masztelerza i dały kilka złotych dla stajennego tego sąsiada, aby konia jego wydał naszemu masztalerzowi, a po jego wyjeździe poszedł do pana swego i o psocie naszej powiedział. Pożegnawszy się, powracamy w ukontentowaniu, że się wszystko dobrze udało. Mróz był trzaskający i od świecącego miesiąca widno jak w dzień. Wyjeżdżamy z lasu aż tu widzimy blisko drogi gromadę wilków, którzy ustąpić się nie chcą. Masztalerz na podjezdku prowadził wierzchowca na powodzie, który, że był żartki i płochliwy więc zoczywszy wilków wyrwał się z ręki masztalerzowi. Bestje rzuciły się gromadą nacierając biedaka w cięgę leśną, gdzie udusiły go w naszych oczach. Powróciłyśmy do domu zaszlochane i jakby umarłe, nie śmiejąc ojcu opowiadać co się stało. Otóż nam żarty! Przyjeżdża potem kawaler w dni kilka, jakby nic. Rodzic nasz zaczyna go przepraszać za pustotę panieńską i krzywdę a my słysząc to drżymy jak liście klonowe. Skończyło się jednak na błogosławieństwie rodzicielskim i weselu".

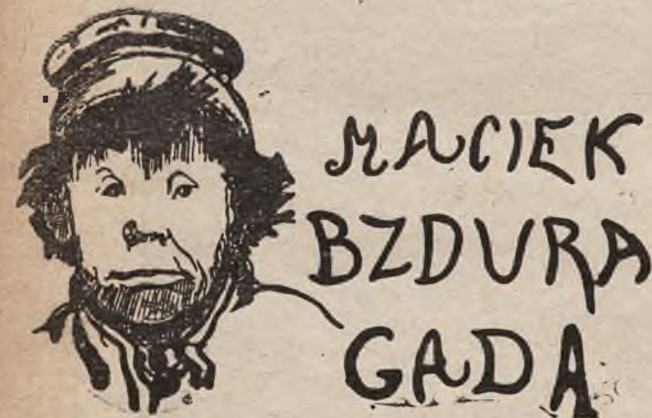
„Tak to dawnymi laty witano w Polsce — Rok Nowy, a z nim nadzieje nowe, troski i radości".

PO KOLĘDZIE.



Już od bardzo dawna powstał w Polsce zwyczaj obchodzenia domów z szopką, gwiazdą, osiołkiem a nawet kozą w górskich okolicach od świąt Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej. Zwyczaj ten trwa po dziś dzień tak na wsi jak w mieście. Młodzi chłopcy, okryci nieraz łachmanami, sporządziwszy sobie szopkę, czy gwiazdę, podchodzą wieczór pod okna chat swojej czy też sąsiedniej wioski, i śpiewaniem kolęd lub też i graniem zarazem na harmonii wypraszają u gospodaży domów datek pieniężny, na który nieraz biedni ci chłopcy cały rok czekają.

Obchodzenie z szopką, gwiazdą itp. „Po kolędzie“ nadaje w tym czasie pewnego uroku. Toteż te chwile tego nastroju liczni malarze przedstawili na obrazach, a między tymi malarzami góruje Michał Elwiro Andriolli, Polak, urodzony w Wilnie. Z pod jego ręki wyszło wiele prześlicznych obrazów z motywów ludowych, z których jeden przedstawiający właśnie młodzież wiejską, obchodzącą z gwiazdą „Po kolędzie“ zamieszczamy na poprzedniej stronie.



Jakem tez ino w godnie święta zwąchał, ze Nowy Rocek jest juz bliziuśko i wnetki sie i do Psi Wólki przyswęda i do kuzdych dźwirzy zastuka, coby mu otworzyli i coby wlazł i ludziska sie nim okrutecnie ciesyli, tak se myślę, ze to niby caluśki rocek cłek od rana do wiecora charuje i charuje, to przecie na ten Nowy Rocek mu sie cosik galantnego patrzy.

A ze to dzisiaj na świecie wszyćko jeno trza klin klinem wybijać, tak tez ja se umyślałem co takiego klina w Nowy Rocek moi gospodeni i tej potworze Kaśce, a tez i inksym psiwólcarskim babom wbiję w pały, coby sie przecie chociaz ociupeckę o mnie poturbowały.

I jak se umyślałem, tak tez zrobię, jeno ten Nowy Rocek przyjdzie. Ale juz zawcasu rzekłem Kaśce co raz kozie śmierć i juz mnie tu wnetki przy was nie bedzie.

Jak ino to Kaśka posłysała, tak zarasicko nuze do mnie z molestowaniem i markotnem perswadowaniem:

— A gdziez byś ty nieborocku od nas polazł. Kaj indziej przecie cie nikt tak miłował nie bedzie, jak ja cie miłuję. O, mój Maciusiu! ja cie stąd nikaj nie puscę.

I anim sie spodział, jak przy tej Kaścynej lamentacji wnetki bańdzioch mi spuchł, zem se az pasek na ostatnią dziureckę popuścił i cłek wiedział, ze zyje na świecie, bo ta potwora Kaśka z tej wielgaśnej turbacyje o mnie zacena mi znosić z komory wszyćko, co obie z gospodenią od godnich świętów miały zezryć.

Myślę se, ze to i prawda, co kuzda baba jak chłopa chce ucapić, to pcha w niego, co ino ma najlepsiejsego, zeby tez ino dał sie na zeniackę namówić, zeby późni znów chłop w babę pchał, co bedzie miał najlepsiejsego.

Wnetki tez do mojego wyrka przyśli gospodeni i przynieśli mi dwa jojecka na udobruchanie i tak padają do mnie:

— Cóz ci cłeku do głowy skocyło, co kces od Nowego Roku od nos odejść; pewnikiem cie jaka urzekła i tak gadas a sam nie wis co. Ostań i nie łaź nikaj, bo ci cheba nikaj tak nie bedzie jak przy mnie.

I stara cemduchu się obróciła i prędziuśko poleciała do izby. Za kwileckę przyleciała z garckiem, napiła sie śniego i prysła z gęby prościuśko na mnie i pada:

— Na psa urok! a na chłopa ślipie! Widziś Kasiu jak węgle posły na dno. Jak dwa a dwa ştyry, tak pewnikiem go jakasik urzekła i tak nieboracka zamrocyło.

I pochybali znów gospodyni do izby, zeby mi zaś co przynieść, a Kaśka w te razy zacena do mnie:

— Nie bierz się, Maciuś, dzisiaj do nijakiej roboty, ja za ciebie zrobię wszyćko, a ty se lez na wyrku, zebyś sie wylezoł.

Nie wiela myślęcy ległem se na wyrku, bo tez ze mi bańdzioch spuchł, nie bardzo mi sie kciało gicalami ruchać.

I lezałem se do góry brzusyskiem, a cięgiem obie baby do mnie zalatowały i przynosiły roźne dobre rzecy, com je tez wsuwał cemduchu. A co która przysła, to sie łozbecała, coby mnie ino udobruchać i nikaj ich nie odchodził.

Myślę se: wy se beccie za mną jak cielęta za krową, a ja se dalej swoje, zeby wam jadacki zmiękły. I jak ino gospodeni ujźreli, co chce juz swoje rzecy do zapaski wiązać, zrobiło jem sie na gębie mokro i tak padają:

— Oj, mękolu, mękolu! siedziałbyś kiej ci dobrze jest i mnie wstydu nijakiego swoim odejściem nie robił.

Zal mi sie zrobiło, bo choć baba despetna, ale tez kuzda ma serdecko miętkie i dla chłopa casem miłościwe. Ale jesce bardzi zal sie mi zrobiło gospodarza, bo chociaz nic nie gadali, ale w sobie zaceni wielgaśną załość gryźć i o maluśko sami sie nie łozbeceli.

A do Kąśki, co to co kwileckę za mną becała, chociazem jesce nie odchodził, bo do pirsego brakowało jesce trzy dni, padam:

— Cichoj, Kasiu, cichoj, nie bec i nie turbuj sie, bo ci tu padam przy gospodarzu i gospodeni, co cię nie przestanę miłować, jak se jeno na inksej słuzbie inksej nie znajdę, zreştą kaj indziej prędzej nabiere drygu do babów, bo do psiwólcanek nijakiego ni mam.

— Ty od nas nikaj nie pódzies! — pada Kaśka łozbecana, — bo ci nikaj tak nie bedzie, a gospodyni obiecali ci dać piekną kolendę.

Myślę se, widzicie jak to pomogło, co sie juz do mnie i z kolendą przymawiają, byle tylko ostać.

I chociaz mnie okrutecnie ciągoty biorą chybać kaj indziej na słuzbę i pojźryć kaj indziej na baby, bo przecie wszędy pełno tego gadziajstwa — to nie wiem jesce co ze sobą zrobię, niby skróć tej łobiecanej kolendy.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Grenlandia.

Grenlandia, stanowiąca jakby szóstą część świata, obejmuje obszaru 2,200.000 kilometrów kwadratowych, jest więc blisko sześć razy tak wielka jak Polska. Po odkryciu Grenlandii przez Norwega Eryka Czerwonego w r. 982, próbowali tam się osiedlić Norwegowie, dla których klimat Grenlandii okazał się niezdrowym. Stwierdzono, że pokolenie przybyszów umiera młodo.

Ale nietylko dla ludzi klimat Grenlandii jest niezdrowym, bowiem nie sprzyja on i bydłu i choćby już dlatego hodowla bydła rozwinąć się nie może. Nie udają się tu też wszystkie gatunki zbóż. Toteż przybysze z Europy i Ameryki, przebywający w Grenlandii zdani są na łaskę przywozu zboża z Europy i Ameryki w zamian za skóry z psów morskich, na które polują tutejsi mieszkańcy tak dla cennych skór na futra, jakoteż tłuszczu i kłów, które zastępują kość słoniową. Nawet mięso psa morskiego jest spożywane przez zamieszkujących Grenlandię Eskimosów i to na surowo.

Dwa razy do roku zbierają się handlarze futer z Nowego Jorku, Londynu, Paryża i Lipska, celem zakupu skór fokowych, t. j psów morskich, z Grenlandii, wartości kilkudziesięciu milionów złotych.

Od pewnego czasu n. p. przez rząd Stanów Zjednoczonych jest roztaczana opieka nad olbrzymimi stadami fok, gromadzących się na skalistych wyspach grupy Aleutów. Tam wiosną i jesienią każdego roku krąży amerykańska flotyla rządowa, a której zadaniem jest przesiedlanie samic wraz z młodymi, po oddaleniu się samców do brzegów Alaski, do wód południowych, zaś po sześciu miesiącach odbywa się ta sama akcja w kierunku odwrotnym. W ten sposób około miliona fok kierowanych jest corocznie przez statki patrolowe bądź na północ bądź na południe, do miejsc odległych.

Opieka nad fokami, dokonywana od 25 lat przez rząd Stanów Zjednoczonych, pozostaje w związku z przygodą żeglarza rosyjskiego Pribyłowa. Marynarz ten w miesiącach letnich krążył w pobliżu wysp Aleutów, gdy w pewnej chwili z za zasłony mglistej doszło uszu jego poszczekiwanie, wycie fok. Podpływając ostrożnie, dostrzegł on wyłaniające się z oparów wodnych skały wulkaniczne, rojące się tysiącami fok. Pribiłow dokonał tym samym niezmiernie cennego odkrycia: znalazł on poszukiwane już od dawna miejsce, gdzie gromadzą się i parzą olbrzymie stada fok. Wyspy same nie przedstawiają żadnej wartości. Nie ma tam drzew ani roślinności, a tumany mgły otaczają prawie stale te pustynne skały Ale prawdopodobnie właśnie ta okoliczność skłoniła



Badacze Grenlandii napotkali osobliwe miejsce składania ofiar z głów reniferów przez bałwochwalczy szczep Eskimosów.



Masowe tępienie fok u wybrzeży Grenlandii.

mądre foki do wybrania wysp tych dla corocznej tłumnej zbiórki, za gęstą zasłoną mgieł czuły się one bezpieczne przez zakusami swych wrogów.

Po nabyciu wysp Aleutów przez Stany Zjednoczone, pojawiły się tam liczni łowcy fok, dokonując masowego uboju tych zwierząt, w celu zdobycia ich cennych skór. U odkrytych przez Pribyłowa wysp zbierało się nieraz 50 do 60 okrętów, a pomiędzy łowcami wynikały często krwawe boje, kończące się dziesiątkami zabitych i rannych.

Dokonywana dwa razy rocznie masowa rzeź tych potulnych zwierząt jest — jak powiada jeden z naocznych świadków — widowiskiem nad wyraz przykrym. W pewnym momencie rozpoczyna się nagonka fok na falangę łowców, którzy albo uderzeniami pałek zabijają skomlące żałośnie, jakby o litość proszące zwierzęta, lub też pospiesznie strzelają do czołgających się w stronę morza fok.

Zdarcie skóry dokonywane jest błyskawicznie przez specjalnych oprawców i trwa około 50 sekund. Zdjęte świeże skóry, owinięte w płótno, nasycone solą i zapakowane w beczki wysyłane zostają do St. Louis, gdzie je konserwują, skąd jako towar kuśnierski rozsyłane są na rynki światowe do wyrobu drogich futer.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowy wielki piec w hucie „Pokój".

W hucie „Pokój" w Nowym Bytomiu odbyło się uroczyste poświęcenie nowego wysokiego pieca, którego budowę rozpoczęto przed 6 miesiącami. Koszta budowy tego wysokiego pieca wyniosły około 2 miliony złotych. Aktu poświęcenia, w obecności wojewody śląskiego, dokonał ksiądz proboszcz Szymała.

W związku z uruchomieniem tego pieca przyjęto do pracy 100 nowych robotników.

Piec obliczony jest na produkcję 300 ton surówki dziennie, posiada wysokość 26,5 metrów, szerokość garu 4,4 metry, 8 dysz, zamknięcie dzwonem Lange z napędem elektrycznym o mocy 115 km., odpylacz workowy systemu „tajfun", 3 cowpery, oraz transport surówki.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy ten olbrzymi, nowoczesny piec hutniczy, który powiększa sprawność naszych hut i jest więc chlubą naszego przemysłu.



O olbrzymach świata roślinnego.

Lesista dawniej była Polska. — Olbrzymie, nieprzebyte puszcze, pełne wszelakiego zwierza, ciągnęły się na olbrzymich przestrzeniach. Z biegiem czasu trzebiono lasy coraz bardziej, karczowano, zaorywano, na miejscach wysokopiennych sosen powstawały osiedla — rozrastały się i nieraz dziś na miejscu boru wznoszą się wielopiętrowe kamienice, a na miejscach ścieżyn, gdzie dziki zwierz chadzał, pędzą tramwaje i samochody. W środkowej części kraju pozostały już tylko niczym zielone oazy, resztki prastarych puszcz, przerzedzone lasy nie mają już swego dawnego majestatu. — Gdzieniegdzie jednak pozostały wspaniałe olbrzymy, pamiętające czasy zamierzchłe, mogąc opowiedzieć poszumem rozłożystych konarów o zdarzeniach dawnych, z przed setek lat.

Najokazalszym drzewem w Polsce jest chyba dąb, zwany „Bartkiem", rosnący w pobliżu miejscowości Zagnańsk, na terenie leśnictwa Samsonów w województwie kieleckim.

Drzewo to należy do gatunku dębu szypułkowego, ma 23 i ćwierć metra wysokości, a potężny pień przy ziemi ma 13 i pół metra obwodu. Największa średnica korony tego olbrzyma mierzy ponad 40 metrów, cała zaś korona potężnych gałęzi i listowia obejmuje ponad 900 metrów sześciennych. Wiek tego sędziwego olbrzyma jest rekordowy, przypuszczalnie około 1.150 lat, ów „Bartek" pamięta więc czasy pogańskie i szumiał już rozłożystymi konarami — gdy Mieszko po ślubie z Dąbrówką wprowadzał do Polski chrześcijaństwo.

„Bartek" bezapelacyjnie dzierży palmę pierszeństwa, ma jednak sporo młodszych towarzyszy. — Na czele ich kroczy dąb zwany królewskim, rosnący na terenie puszczy Niepołomickiej — ma on mniejszy od Bartka obwód pnia, lecz za to przewyższa go rozłożystością korony, której średnica mierzy ponad 50 metrów — wiek dębu „Królewskiego" obliczony jest na tysiąc lat. Wspaniałym okazem jest też dąb zwany strzelistym, rosnący w gminie głębockiej, powiatu dziśnieńskiego na Wileńszczyźnie — ma ponad 900 lat i sięga do wysokości 28 metrów.

Mniej rozłożyste, lecz za to o wiele wyższe są stare polskie modrzewie. Najokazalszym jest modrzew rosnący na terenie leśnictwa Skarżysko, wysoko na 40 metrów, ma obwód 4 i pół metra, a największa średnica korony mierzy 8 metrów. — Modrzew ten w kształcie piramidalnym, rośnie samotnie w otoczeniu lasu jodłowego. Wiek jego obliczony jest na około 400 lat.

Wśród jodeł też są piękne okazy — najpiękniejszym jest rosnąca w lasach nawojowskich, będących

własnością Adama Stadnickiego. Ma ona 42 metry wysokości i 6 i pół metra obwodu pnia i 10 metrów największej średnicy korony. Przypuszczalny wiek ponad 400 lat, prawdopodobnie więc pamięta ona czasy Władysława Jagiełły.

Okazy powyższe nie są wyjątkami — są wspaniałe, wysokopienne sosny na Polesiu, są i w innych okolicach Polski potężne dęby. Stoją wyniosłe, jakoby w echa dawno minionej przeszłości zasłuchane, dźwigające na sobie brzemię stuleci całych, które przeszły w długim korowodzie lat, a drzewa — olbrzymy zostały.

Pogrzeb ofiar katastrofy lotniczej.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy fragment z pogrzebu lotników polskich, którzy zginęli w tragicznej katastrofie lotniczej w górach Pirymu w Bułgarii. Trumny ze zwłokami lotników zostały przewiezione do Polski i ustawione z honorami wojskowymi na kadłubach samolotów.

Jak już o tym pisaliśmy, na wielkim samolocie pasażerskim jechało wówczas trzech członków załogi i trzech pasażerów. Z powodu gęstej mgły samolot natknął się na wysoką skalistą górę, o którą rozbił się deszczętnie.

Wszyscy jadący w tym samolocie w liczbie sześć osób ponieśli śmierć na miejscu.

Roztrzaskany samolot z wielkim mozołem po szeregu dniach odnaleziony został przez biorące udział w poszukiwaniu wojsko bułgarskie.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść

U radcy handlowego Heinauera skończyła się wieczerza. Na znak, dany przez panią domu, całe towarzystwo powstało, aby przejść z sali jadalnej do rzęsiście oświetlonych salonów.

Katarzyna von Lingen lekkim skinieniem głowy podziękowała swemu sąsiadowi i zbliżyła się skwapliwie do męża. Piwne jej oczy ożywiły się, ładna twarzyczka tchnęła zadowoleniem.

— Myślałam, że ta wieczerza nigdy się nie skończy — rzekła, patrząc tkliwie mężowi w oczy — posadzono nas tak daleko od siebie, że widzieć cię nie mogłam.

Znać było, że wielką przyjemność sprawia mężowi uwielbienie żony, którą poślubił przed pół rokiem.

— Życie wymaga od nas ciągłych ofiar, droga Kasiu — odparł żartobliwie — jeszcze szczęście, że wyborne potrawy i doskonałe wina słodziły nam gorycz rozłączenia.

— Mów o sobie, bo ja prawie nic nie jadłam.

— Oto jest nasza para gołąbków — odezwał się tuż przy nich głos niewieści — nikogo nie widzą, prócz siebie. Proszę cię, panno Elizo, nie śmiej się z nich.

Piękna kobieta, która przerwała rozmowę zakochanej parze, na pierwszy rzut oka nie miała więcej nad lat trzydzieści — ale metrykę zdradzały liczne zmarszczki, których żadna sztuka usunąć nie mogła. Stojące obok niej dziewczę, drobne i szczupłe, ubrane w skromną białą sukienkę, stanowiło zupełne z nią przeciwieństwo.

— O nie, mamo — zaśmiała się Kasia — Eliza powinna brać z nas przykład, gdyż Herbert i ja stanowimy wzorowe małżeństwo. Ale co zrobiłaś z twoim sąsiadem, Elizo? Zdaje mi się, że mój brat prowadził cię do stołu...

Lekki rumieniec oblał twarzyczkę dziewczęcia.

— Tak jest, lecz jeden z panów nagle go zatrzymał.

— Właśnie rozmawia z majorem Halmerem i zarazem patrzy na nas.

Eliza pochyliła głowę, aby zdmuchnąć listek róży ze stanika. Piękna pani uśmiechnęła się szyderczo.

— Nie widzę nigdzie mego teścia — odezwał się do niej pan von Lingen — mówiłaś mamo, że przyjdzie.

— Prawdopodobnie zatrzymała go jakaś ważna sprawa. Od pewnego czasu jest bardzo rozdrażniony i niechętnie bywa w świecie.

Rozpromienione oblicze Kasi nagle spoważniało.

— I ja zauważyłam wielką zmianę w ojcu, ale kiedy zapytałam go, czy nie jest chory, rozgniewał się na mnie. Powinien więcej szanować swoje zdrowie, — Mam nadzieję, mamo, że łatwo skłonisz go do tego.

— Przeceniasz mój wpływ na ojca, Kasiu — odparła sucho matka — zresztą nie uważam, aby to było coś ważniejszego. Lekkie podrażnienie nerwów, a może przeciążenie pracą; u tak gorliwych urzędników, jak on, to się często zdarza.

— Ja też chcę korzystać z cudzego doświadczenia i nie myślę zabijać się pracą — z udaną powagą oświadczył von Lingen — a przedewszystkim postaram się wzmocnić swoje nerwy czarną kawą, benedyktynką i dobrym cygarem.

Kasia zaśmiała się szczerze i puściła ramię męża; jakiś orderowy jegomość rozpoczął rozmowę z jej

matką, a obie młode przyjaciółki zaczęły przechadzkę po salonach i gawędkę poufną.

— Powiedz mi, ty śliczna myszko, jak ci się podoba u nas w stolicy? Prawda, że cały rok przebywałaś u rodziców, ale tam chyba niezabawnie? Daruj mi moją otwartość, lecz nie wyobrażam sobie nic okropniejszego, jak mieszkanie w więzieniu.

— Ależ Kasiu! nie mieszkamy w więzieniu, gdyż dla dyrektora jest osobny dom z ogrodem, w pewnym oddaleniu od głównego gmachu, w którym nieszczęśliwi przestępcy odsiadują swoją karę. Z początku to smutne sąsiedztwo było mi bardzo przykrym — ale z czasem przyzwyczaiłam się do niego.

— Ty we wszystkim musisz wynaleźć dobrą stronę; nie odpowiedziałaś mi jednak na moje pytanie; czy jesteś zadowolona ze swego pobytu w stolicy?

— O tak, wszyscy są dla mnie tacy dobrzy!

— Ach, ty niewdzięczne stworzenie! Ludzie tracą głowę dla ciebie, a ty jesteś jak głaz.

— Co mówisz!... to szczęście, że nas nikt nie słyszy. Któżby tracił głowę dla mnie?

— Nie myślę go zdradzać, dajmy więc pokój temu... Powiedz mi lepiej, jak ci się podobał mój brat?

— Doktor Gernsdorf?

— Tak, mój brat przyrodni. Przecież mam tylko jednego. Ręczę, że niebardzo.

— Tego nie powiedziałam, ale znam go tak niedawno...

— Ja widziałam tylko trzy razy Herberta a zakochałam się w nim śmiertelnie.

— Ależ Kasiu!

— Nie stosuję tego do ciebie, ty masz inne usposobienie. Co się tyczy mego brata, mogłaś go poznać, gdyż spotkaliście się ze dwadzieścia razy, a kilka dni temu towarzyszył ci na ulicy.

— To się stało tylko przypadkiem – broniła się zapłoniona Eliza — szliśmy w jedną stronę. Mówił ci pewno..

— On mi nic nie mówił, z innego źródła mam te wiadomości. Nie potrzebujesz brać tego do serca, gdyż nikt cię nie potępia. To rzecz naturalna, że znajomi, spotkawszy się na ulicy, idą razem. — Wiem również, że godzinami gawędziliście z sobą, miałaś więc sposobność...

— Jak ty mię dręczysz! Słyszałaś już pewno ze sto razy, że doktor Gernsdorf jest dobry, miły i rozumny, dlaczego więc mam ci to powtarzać?

Kasia się zaśmiała.

— Jakaś ty zabawna! Z początku nie miałaś nic o nim do powiedzenia, a teraz tyle cnót w nim wynalazłaś. Uważam nawet, żeś mu pochlebiła, gdyż mój braciszek, pomimo wielu niezaprzeczonych zalet, nigdy za miłego nie uchodził. Ogromnie się cieszę, że ci się podobał, tylko nie mów tego mojej matce.

— Dlaczego? Czyżby mama twoja miała inne zdanie?

— Lepiej dajmy temu pokój. Stosunek między macochą a pasierbem rzadko bywa serdecznym. — Oboje posiadają wiele przymiotów, a jednak się nie rozumieją. O ile sięgnę pamięcią, zawsze była między nimi cicha lecz nieubłagana wojna. Gdybyś kiedy słyszała od mojej matki co złego o Walterze, nie dowierzaj...

— Sądzę, że doktor Gernsdorf mało dba o moje zdanie.

— Ja zaś przypuszczam, że mu wiele na nim zależy. Nie zwierzał mi się wprawdzie, ale mam bystre oczy... Cicho... nadchodzi! Zostawiam was samych; idę odszukać swego Herberta.

Eliza chciała ją zatrzymać, ale Kasia, śmiejąc się, szybko odeszła. Eliza musiała zapanować nad swojem pomieszaniem, choć serce kołatało w niej jak ptak spłoszony.

— Są chwile, kiedy chciałoby się najmilszego człowieka wysłać na koniec świata — rzekł doktor — major Halmer gotów się na mnie obrazić, ale nie mogłem dłużej go słuchać. Wszak pani rozmawiała z moją siostrą?

— Tak. Poszła szukać męża.

— Zawsze jest w nim zakochana bez pamięci. Rzucił na nią jakiś urok. Truchleję na myśl o jej rozpaczy, kiedy się przekona o nicości jego charakteru.

— Jesteś pan bardzo surowy dla swego szwagra.

— Znamy się od czasów studenckich; już wtedy był pyszałkiem...

— Kasia zmartwiłaby się, słysząc to od pana.

— Ją też przed nikim nie wyjawiam tak otwarcie mego zdania — pani stanowi wyjątek.

— Eliza nic na to nie odpowiedziała. Spojrzał na nią zdziwiony i zmarszczył brwi. — Śniade jego oblicze, okolone ciemną brodą, nagle spochmurniało. Nie można było nazwać go pięknym; wysoki, chudy, kościsty, miał rysy nieregularne i byłby nawet brzydki, gdyby nie wyraziste oczy i szerokie, myślące czoło.

— Moja macocha musiała mówić pani o mnie? — zagadnął porywczo.

— Mylisz się pan; nawet nie wymieniła pańskiego nazwiska.

— A jednak jesteś pani dziś dla mnie inną. Ktoś musiał panią źle usposobić względem mnie.

— Ależ bynajmniej... Możebyśmy poszli do wielkiego salonu? Słyszę, że ktoś gra na fortepianie.

— Niecierpię salonowych popisów. Kilka dni temu, podzielałaś pani moje zdanie; czy dziś zmieniłaś je także?

Ton głosu był jeszcze bardziej szorstki, niż słowa. Eliza dumnie podniosła głowę.

— Pójdę sama. Wolę słuchać muzyki, niż cierpkich uwag.

Chciała odejść, ale on jej zastąpił drogę.

— Przebacz mi pani, nie chciałem cię obrazić, zabolała mnie tylko zmiana w twojem obejściu. Dotychczas byłaś dla mnie tak dobrą, okazywałaś mi życzliwość, która przejmowała mnie dumą i szczęściem, a teraz bez żadnej przyczyny stałaś się chłodną — obojętną, a nawet zagniewaną. Czym ja na to zasłużyłem?

Głos jego brzmiał tak miękko, oczy patrzały tak prosząco, że Eliza znowu się zarumieniła.

— Nie miałam zamiaru obrazić pana — odrzekła po chwili — wierz mi pan, nie zmieniłam się w niczym, nie chcę tylko, aby mnie prześladowano...

Stała przed nim zapłoniona — ze spuszczonymi oczyma i drżącymi ustami. Czoło Gernsdorfa wygładziło się, uśmiech szczęścia rozjaśnił surowe oblicze.

— Dlaczego nie miałbym pani powiedzieć tego, co mi dawno leży na sercu? — zaczął, ale nie mógł dokończyć, gdyż w tej chwili zbliżył się do niego służący.

— Przepraszam pana doktora, tam na dole czeka posłaniec ze szpitala i chce natychmiast widzieć się z panem.

— Musiało zajść coś bardzo ważnego — rzekł Gernsdorf — idę zaraz.

Spojrzał na zegarek i ujmując rękę Elizy, dodał:

— Muszę panią pożegnać, gdyż obowiązek mnie wzywa. Do widzenia.

— Do widzenia — rzekła serdecznie — ale pan nie ma do mnie żalu?

Silnie uścisnął jej rękę.

— Bóg widzi, że nie — zapewnił, obejmując ją tkliwym spojrzeniem — będę liczył godziny do jutra, gdyż jutro, usłyszy pani moją wielką prośbę. Wysłuchasz mnie, prawda?

Skinęła głową i wysunęła rękę z jego dłoni. — Wyszedł spiesznie, Eliza zaś wróciła do towarzystwa z twarzą tak rozpromienioną, że Kasia z daleka pogroziła jej palcem.

— Czuję małżeństwo w powietrzu — szepnęła do męża — Walter nie ma zwyczaju zalecać się do panien.

Herbert pokręcił wąsa i uśmiechnął się szyderczo.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Poradnik gospodarczy.

O czystość jaj.

W wielu wypadkach rolnicy przywożą na targi jaja brudne, umazane w nawozie i błocie, duże i małe wszystkie razem co powoduje, że kupiec od razu obniża na taki towar cenę ze względu na to, iż kupując taki towar musi po tym poświęcić dość dużo pracy na segregowanie jaj, mniejszych od większych, brudnych od czystych. Ponieważ praca taka kosztuje, kupiec z góry musi odtrącić od ceny kupna wszystkie koszty, związane z segregacją i sortowaniem takiego towaru. Bo przecież w mieście na wystawie nie może wystawić brudnych, umazanych w nawozie jaj, bo niktby ich nie kupił, a przy tym władze sanitarne nałożyłyby karę za brak higieny w sklepie. Nie mówimy tutaj o rynku zagranicznym, gdzie towaru takiego nikt nie chciałby nawet darmo. A że eksport jaj u nas przedstawia bardzo poważną pozycję, sprawa ta nabiera dużej wagi i znaczenia. Dlatego apelujemy do rolników, by zwrócili uwagę na stan czystości, oraz opakowanie, w jakim przywożą jaja na targ. I znów musimy wrócić do kwestji utrzymania kurników czy chlewów w których się przetrzymuje drób, do utrzymania w ciągłej czystości gniazd, w których się kury niosą, bo przecież to tak bardzo odbija się na cenie sprzedawanego produktu. Nie jest wielką fatygą i nie wymaga to wielkiego czasu, bo co parę dni gniazda w których się kury niosą, oczyścić, dać trochę świeżej słomy lub plew. Trud ten może niewielki, a jednak się bardzo opłaci.

Chlewy w zimie.

W zimie trzoda chlewna powinna być wypuszczona na świeże powietrze (oprócz przeznaczonych na opas) jest to warunkiem jej zdrowia. Obawa przed zaziębieniem nie powinna nigdy od tego hodowcy wstrzymywać; świnie mają dostateczną ilość tłuszczu, który chroni je przed zimnem. Uważać tylko należy na małe prosięta, które można wypuszczać na podwórko w południe przy słonecznej pogodzie.

W zimnych chlewach w zimie nie wolno pozostawiać macior na oprosieniu. Nie mając ciepłych pomieszczeń — lepiej je przenieść na okres oprosienia choćby do obory, czy stajni końskiej lub owczej, gdzie bardzo łatwo wybudować tymczasowe pomieszczenie z łat drewnianych, a urodzone prosięta z obawy uduszenia — przez parę dni przetrzymywać w zwykłej paczce wypełnionej sieczką i nakrytej workiem, przystawiając je tylko matce, do ssania. Prócz pomieszczeń należy także zwracać baczniejszą uwagę na karmę w zimie dla prosiąt. Zwykle zapomina się, że prosięta potrzebują koniecznie składników mineralnych dla rozwoju kości. Należy im więc wrzucać do pomieszczeń trochę ziemi, drobno tłuczoną cegłę, kawałki węgla drzewnego.

Chlewy zbyt ciepłe są szkodliwe ze względu na to, że wyższa temperatura najczęściej pochodzi ze źle przewietrzanego budynku, a więc dusznego, prócz tego ciepło nazbyt wielkie rozdelikaca trzodę tak, że wypuszczona na świeże powietrze może ulec przeziębieniu.

Leczenie odmrożonych grzebieni u drobiu.

W czasie silnych mrozów zdarzają się często u drobiu odmrożenia grzebieni. W tym wypadku odmrożone grzebienie i dzwonki należy nacierać gęsim smalcem z kamforą i dobrze rozetrzeć.

Przy silnym mrozie, nie należy wypuszczać kur na pole — a w kurnikach zdejmować grzędy i słać dużo o ile możności słomy, aby kury siedziały na słomie; wtedy nie odmrożą palców u nóg. Grzebienie i dzwonki w czasie mrozów, dobrze jest smarować jakimkolwiek tłuszczem.

Poradnik lekarski.

Jak usunąć jęczmień z oka...

Co to jest właściwie jęczmień? Jest to niewielki ropień zewnętrznej części powieki. Wskutek procesu zapalnego powieka brzęknie, wkrótce zaś pojawia się kropelka ropy we wnętrzu, powstałego na samym brzegu powieki ropnia. Wywołuje to silny ból, ucisk, czasem swędzenie.

Jęczmień nie jest chorobą groźną i z reguły po niewielu dniach ulega wyleczeniu, ropa wylewa się, po czym obrzęk szybko ustępuje i powieka przybiera z powrotem normalny wygląd. Przebieg ten możemy przyspieszyć lub nawet wręcz zapobiec wytworzeniu się ropy przez bardzo wczesne okłady z rumianku.

Można stosować gorącą parę rumianku, nachylając ostrożnie oko nad gotującym się naparem — lepiej jednak przyłożyć świeży gorący napar z rumianku w postaci okładu na chorą powiekę. Okład taki należy często zmieniać, najlepiej działa bowiem rumianek wówczas, gdy jest bardzo ciepły.

Czasem jednak okłady te nie zapobiegną wytworzeniu się ropy; należy wówczas bardzo uważać na czystość oka, zmywać dokładnie ropę czystym kawałkiem waty, napojonej 3-procentowym roztworem kwasu borowego lub też naparem z rumianku. Ropa ta zawiera bowiem zarazki ropotwórcze i bardzo łatwo wywołać może nowe jęczmienie na tej samej powiece i na drugim oku.

Ludzie anemiczni padają najczęściej ofiarą odmrożeń.

Ofiarami odmrożeń najczęściej padają ludzie młodzi, obarczeni anemią lub gruźlicą, zwłaszcza osoby o delikatnej cienkiej skórze. W okresie zimy dostają one plam sino czerwonych, swędzących, na kończynach dolnych, górnych, oraz na twarzy, nosie i uszach. Wogóle miejsca, najdalej leżące od serca, są najlepiej podatne do odmrożeń.

Zaczerwienienie lub zasinienie skóry jest najlżejszą formą odmrożenia, przy silniejszym stopniu występują pęcherze, obrzęki, a nawet głębokie rany.

Powodem do odmrożenia nie jest tylko silny mróz! wystarczy skłonność organizmu i wilgoć, unosząca się w powietrzu.

Odmrożenie jest dolegliwością bardzo przykrą. Ażeby się przed nim ochronić, należy na skórę stosować kremy tłuszczowe, oraz ciepłe i luźne rękawiczki i pończochy.

Najważniejszym jednak czynnikiem, zabezpieczającym przed odmrożeniem jest ruch, który powodując szybki obieg krwi, wytwarza ciepło, dostarcza go skórze i tym samym chroni przed odmrożeniem. Dlatego też na powietrzu trzeba się ruszać jak najwięcej.

O ile odmrożenie już wystąpiło, należy leczyć wewnętrzne ogólne cierpienia, t. j. anemię itd., oraz miejscowe, przez zastosowanie odpowiednich środków leczniczych, których jest cały szereg na rynku kosmetycznym, jak również i kąpieli przemiennych, to znaczy gorących i zimnych na przemian.

Przy stosowaniu okładów przemiennych, przygotowuje się dwa naczynia, jedno z wodą gorącą, do której dodajemy jedną łyżkę taniny lub jedną łyżkę ałunu, a drugie z wodą zimną, z dodaniem jednej łyżki octu aromatycznego, wszystko w stosunku do 1 litra wody.

Zanurzamy ręce czy nogi na 10 minut do wody gorącej, potem na 1 minutę do zimnej, znów do gorącej itd. — 3 razy. Po osuszeniu natrzeć miejsca odmrożone sokiem z cebuli lub maścią kamforowoichtiolową. Tak postępować należy przez czas dłuższy, to jest przez okres 2—3 miesięcy, aż zupełnie znikną wszelkie ślady odmrożenia.

Jeżeli chodzi o nos i uszy to stosować okłady z tak samo przygotowanej wody gorącej i zimnej z tą tylko różnicą, że po 2—3 okładach gorących robić jeden zimny.

Przy odmrożeniu silniejszego stopnia konieczne jest leczenie światłolecznictwem, ktore daje najbardziej realne rezultaty.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu do większych działań wojennych na frontach w Hiszpanii nie przyszło. Uwagę zwraca obecnie oblężone miasto Teruel, w którym powstańcy bronią się bohatersko.

Pod datą 21 grudnia donoszą: Wojska generała Franco nacierają na północ i na południowy zachód od miasta Teruel pomiędzy miejscowościami Campilli i Concud i mają na celu zmuszenie przeciwnika do zaniechania oblężenia. Silny śnieg z deszczem nadzwyczaj utrudnia działania wojenne zwłaszcza jeśli chodzi o przesuwanie artylerii. Obrońcy Teruel są obficie wyposażeni w broń maszynową i walki są nadzwyczaj krwawe. Nacierające wojska czerwone liczą około 30 tysięcy żołnierzy. Dowództwo wojsk gen. Franco oświadcza, że wypad na Teruel miał na celu udaremnienie generalnego natarcia przygotowywanego przez wojska powstańcze. Mimo to dowództwo wojsk gen. Franco nie zmieni swoich zamiarów i generalne natarcie niebawem się rozpocznie. Teruel będzie broniony wyłącznie przez wojska tego odcinka. Dowództwo wojsk gen. Franco zachowuje całkowity spokój, zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji tego miasta, które przypomina położenie Oviedo przed nadejściem odsieczy.

Pod datą 22 grudnia donoszą, że na odcinku Teruel trwa zacięta walka. Teruel atakowany jest przez 9 czerwonych dywizyj. Mimo bohaterskiej obrony, czerwoni zdołali się wedrzeć na południowe przedmieście miasta. Pożary, jakie wybuchły w niektórych dzielnicach, utrudniają obronę.

Wojna chińsko-japońska.

Na frontach Dalekiego Wschodu osłabło natężenie działań wojennych. Z niektórych doniesień wynika, że środek oporu Chińczyków ma stanowić nowa linia obronna od Kinkaingu do Nanchangu w odległości około 450 do 500 km. na południowy zachód od Nankinu. Ale, czy wogóle Japończycy zamierzają ścigać aż tak daleko wojska chińskie? Z oświadczenia premiera japońskiego ks. Konoe, złożonego pod koniec listopada wynikałoby, że Japończycy pójdą za wojskami Czang Kai Szeka, aż je całkowicie rozbiją, natomiast nadzwyczajny pełnomocnik japoński przy rządzie angielskim hr. Ischi powiedział przed kilku dniami, że dowództwo japońskich sił zbrojnych nie zamierza posuwać się zbyt daleko za ustępującymi Chińczykami — by nie popełnić „błędu Napoleona" z czasu jego wyprawy rosyjskiej.

KRONIKA.

Spłata długów hipotecznych w Sejmie. We wtorek ub. tygodnia obradowała od rana komisja prawnicza Sejmu nad sprawą spłaty długów hipotecznych. Na posiedzeniu obecni byli wiceminister sprawiedliwości, prof. Chełmoński i przedstawiciele min. skarbu. Referował poseł Chełmoński. Po całodziennych obradach komisja zmieniła projekt rządowy w kierunku tez następujących: Spłacanie długów możliwe będzie wyłącznie listami zastawnymi. Spłata wierzytelności może być dokonana tylko wówczas, gdy wierzyciel zażąda spłaty kapitału w ciągu roku 1938 i 1939. Wierzyciel może zażądać spłaty gotówką, jeżeli udowodni przed sądem, że położenie i stan majątkowy dłużnika na to pozwala. Minister Skarbu będzie ustalał kurs listów zastawnych dla spłaty tak, aby strata na kursie dla wierzyciela nie przekraczała 25 proc. spłacanych wierzytelności. Komisja utrzymała przepis projektu rządowego, postanawiający, że po 1 stycznia 1940 r. wierzytelności hipoteczne mogą być spłacone wyłącznie w gotówce.

Norma na odsetki od kapitałów w kasach. Rozporządzenie ministra skarbu zamieszczone w Dzienniku Ustaw ustala najwyższe granice odsetek od wkładów i innych lokat pieniężnych, których nie wolno przekroczyć. — W Komunalnych Kasach Oszczędności i Spółdzielniach, których suma wkładów przewyższa 3 miliony najwyższe oprocentowanie nie może przekroczyć 4—5 proc. rocznie. W Komunalnych Kasach Oszczędności i spółdzielniach, w których suma nie przekracza 3 milionów złotych, oraz w innych kasach spółdzielczych oprocentowanie nie może być wyższe od 5 proc. rocznie.

Pomiędzy rolnikiem i konsumentem nie może być pośrednika. Rolnik ciągle jeszcze nie sprzedaje swoich artykułów bezpośrednio konsumentowi. Ciągle jeszcze zawadza mu na tej drodze zbyt dużo pośredników. Celem naprawienia tego wysoce niepożądanego stanu rzeczy, krzywdzącego tak rolnika, jak i konsumenta, drobne rolnictwo wystąpiło z inicjatywą utworzenia w przyszłym roku przez wszystkie zainteresowane organizacje rolnicze i spółdzielcze cen-

trali zbytu bydła i trzody chlewnej, oraz centralnej hurtowni zbytu owoców. Inicjatywa drobnych rolników powinna się spotkać z należytym zrozumieniem rządu. Hasło wyeliminowania zbędnego pośrednictwa wysuwane jest od lat — niemniej do jego realizacji wciąż jest jeszcze daleko. — Przez wyeliminowanie zbędnego pośrednictwa rolnik sprzeda swój towar drożej, konsument kupi taniej.

Czternaście dni aresztu za uwagę: „Polak kupuje u Polaka". W okresie wzmożonych zakupów przedświątecznych narodowcy przeprowadzili na terenie Krakowa ożywioną propagandę antyżydowską, nawołując rodaków do popierania sklepów chrześcijańskich. — Między innymi tego rodzaju propagandę prowadzono na terenie Sukiennic. 20 grudnia członek Stronnictwa Narodowego Bogdan Połaczek widząc, że jedna z przybyłych do Sukienic na zakupy kobiet wiejskich skierowała się ku żydowskiemu kramowi przystąpił do niej i powiedział głośno: „Polak kupuje u Polaka". Głośno wypowiedziana uwaga poskutkowała... Równocześnie jednak znalazł się stróż bezpieczeństwa publicznego, który przytrzymał p. Połaczka. W kilka dni później przytrzymany zawezwany został przez sąd starościński, który wymierzył mu karę 14 dni aresztu.

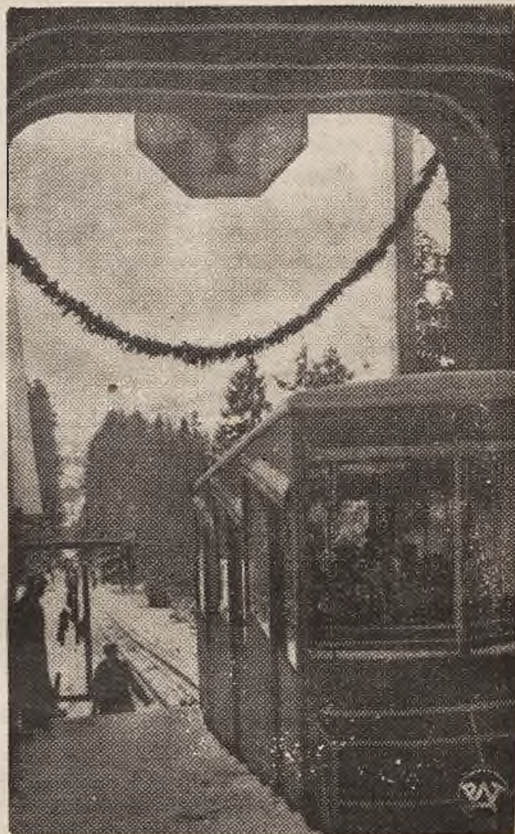
Oszuści w sutannach. W klasztorze OO. Cystersów w Mogile koło Krakowa pojawiło się dwu oszustów międzynarodowych, zbierających ofiary rzekomo na misje w Indiach. Obaj ci osobnicy, z których jeden występuje w sutannie i podaje się za księdza i twierdzi, że jego towarzysz jest subdiakonem — mówią po francusku i po włosku. W klasztorze OO. Cystersów rozpoznano oszustów jako tych samych, którzy chodzili po Jugosławii i również zbierali ofiary na misje. W Jugosławii odebrano im papiery i posłano je do Rzymu, skąd nadeszła odpowiedź. że papiery są sfałszowane. Policja jugosłowiańska wydaliła oszustów z granic Jugosławii. Oszuści, zorientowawszy się, że zostali w Mogile rozpoznani, zbiegli.

Bekoniarnię przejmą rolnicy. — Powiatowe Związki hodowców trzody chlewnej istniejące przy Okręgowych Towarzystwach Rolniczych w Tarnowie, Brzesku i Dąbrowie postanowiły wykupić od Banku Gospodarstwa Krajowego bekoniarnię w Tarnowie. Przystąpiono już do składania odpowiedniego kapitału przez potrącanie rolnikom od każdej dostawionej do bekoniarni sztuki świni 1—2 zł. — Z chwilą, gdyby bekoniarnia przeszła w ręce rolników, mieliby oni większy wpływ na ustalenie cen trzody bekonowej, które dzisiaj kształtują się nie zawsze odpowiednio do podaży.

Echa strajku rolnego w Mszanie Dolnej. Sąd grodzki w Mszanie Dolnej skazał za przestępstwa popełnione w czasie strajku rolnego w lecie r. b. St. Kuca i J. Ciastonia z Woli Skrzydlańskiej, powiat Limanowa, po 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia i na ponoszenie kosztów postępowania karnego, oraz uiszczenie opłat sądowych po 20 zł.

Wyrok w procesie przemyskim. Sąd Okręgowy w Przemyślu ogłosił wyrok w procesie hr. Drohojowskiego i towarzyszy o zajścia chłopskie w czasie strajku chłopskiego w sierpniu b. r. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzucanych im aktem oskarżenia przestępstw, to jest zbrojnego wystąpienia przeciwko policji i zasądził: hr. Drohojowskiego na 3 i pół lat więzienia, oraz 160 złotych kosztów sądowych, Kasprzaka na 3 lata więzienia, J. Maziarskiego i Switałowskiego po jednym roku i 3 miesiące, Wlazło na 10 miesięcy, Rusinka i Solskiego po 8 miesięcy.

Poświęcenie kolejki w Krynicy. W Krynicy odbyła się w ub. niedzielę uroczystość poświęcenia kolejki górskiej. Na uroczystość przybyli przedstawi-



ciele władz, oraz przedstawiciele władz miejscowych. Na stacji dojazdowej poświęcenia nowej kolejki dokonał ks. Duchiewicz, podkreślając następnie w swoim przemówieniu znaczenie Krynicy, jako zdrojowiska i miejscowości leczniczej.

Wypadek kolejowy. Na linii kolejowej z Sokala do Bełzca, tam gdzie tor kolejowy przecina drogę Sokal-Krystynopol, pociąg osobowy najechał na furmankę. Furman zdołał szczęśliwie wyskoczyć, konie zaś zostały zabite a wóz zdruzgotany.

Dwadzieścia pięć kijów we... właściwe miejsce. Anna K. z Różanki koło Skolego nie grzeszy zbytnią cnotą. Będąc jeszcze „stanu wolnego" wykorzystuje każdą sytuację dowolnie. Przyjaciel jej Stanisław Sam łudził się przez dłuższy czas, że jest jedynym jej przyjacielem. Ostatnio przekonał się, że Anna wcale mu nie jest wierną i postanowił się zemścić za zdradę. Gdy Anna opuściła mieszkanie swego drugiego przyjaciela — przystąpił do niej M. w towarzystwie dwu znajomych i ściągnął z niej garderobę — wymierzając jej trzcinką bambusową „25 razy" na właściwym miejscu.

Wójt obezwładnił szajkę opryszków. Na drodze pod Teofipólką, pod Brzeżanami, na jadącego furmanką wójta A. Boczara z Bydytowia napadło 4 opryszków domagając się pieniędzy. Boczar stawił opór i wystrzeliwszy w obronie własnej zabił jednego napastnika, a drugiego zranił. Pozostałym zaś bandytom kazał położyć się na ziemi i przy pomocy nadbiegłych z pomocą włościan oddał ich w ręce policji.

Zabitym okazał się St. Moroz z Horodyszcza, a rannym St. Majkiewicz. Na godzinę przed wypadkiem ci sami napastnicy napadli i obrabowali braciszka Ignacego Kudę, z klasztoru Bernardynów w Brzeżanach. Dziełem tej samej szajki był również prawdopodobnie napad na drodze pod Cecową, w powiecie brzeżańskim, gdzie pobito M. Guntowskiego i W. Japę powracających z Cecowej.

Fatalna omyłka. W nadleśnictwie Kosów-Huculski 59 letni Mikołaj Ostruk wyszedł na dziki, mając ze sobą 16-letniego Mikołaja Skriblaka, jako naganiacza. W pewnym momencie zdawało się Ostrukowi, że wychodzi dzik na niego i wypalił dwukrotnie z dubeltówki. Okazało się tymczasem, że oba strzały otrzymał w piersi „naganiacz" Skriblak i padł na miejscu. Zwłoki nieszczęśliwego chłopaka zabezpieczono na miejscu aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Adwokat Tabisz skazany na 2 lata więzienia. Adwokat lwowski dr. Stanisław Tabisz, działacz Stronnictwa Ludowego, skazany został przez Sąd Okręgowy w Czortkowie, województwa tarnopolskiego na dwa lata więzienia bez zawieszenia wykonania kary, jako moralny sprawca zajść sierpniowych na terenie powiatu buczackiego, w czasie t. zw. strajku chłopskiego.

Tragiczna śmierć kolejarza. Tragiczny wypadek rozegrał się w nocy w Strzemieszycach. Na jednym z przejazdów kolejowych między Ząbkowicami a Maczkami pełnił dyżur kolejarz Stefan Trzaska. — W jakiś czas po przejeździe pociągu strażnik kolejowy zauważył, że jedna rampa jest zamknięta, a przy drugiej barjerze, otwartej, leżał nieżywy Trzaska. — Prawdopodobnie spóźnił się on z zamknięciem bariery i kiedy w ostatnim momencie chciał to wykonać, wpadł pod nadjeżdżający pociąg, który zmasakrował nieszczęśliwego kolejarza.

Olbrzymia afera dewizowa na Śląsku. Urzędnicy Inspektoratu Ochrony Skarbowej wykryli na Śląsku olbrzymią aferę dewizową, w którą jest w mieszanych kilkunastu zamożnych kupców żydowskich, zamieszkałych w kilku miastach Polski. Kupcy ci wywieźli około pół miliona złotych do Palestyny i innych państw, z którymi utrzymywali stosunki handlowe. Ze względu na dobro śledztwa nazwisk kupców nie można ujawniać.

Walka o katolickie dziecko. Historia ta obeszła już tyle instancji, bowiem żyd Aronowicz porzucił żonę z dzieckiem, które oddano na wychowanie Marii Wiolentowej. — Obecnie żydzi dorobili się majątku i pragną odebrać dziecko, które zostało ochrzczone i wychowane jako katolickie. Dziecko boi się żydów, nie chce znać swych rodziców. — Sprawa przeszła wszystkie instancje i w ostatniej zapadł wyrok, nakazujący zwrot dziecka żydom, jednak mec. Kiaksztowa powołała się na artykuł Konkordatu, na podstawie którego żydzi nie mogą mieć w opiece katolika. — Dnia 8 b. m. miała się odbyć rozprawa, odroczona dla zawezwania świadków. Aronowiczów popiera materialnie i moralnie gmina żydowska. Wiolentowa zaś spotkała się z minimalnym zainteresowaniem społeczeństwa katolickiego i nie ma już pieniędzy na walkę o wychowane i ochrzczone przez siebie dziecko.

Dwieście policjantów w pościgu za bandytą. Niebezpieczni bandyci Kaszewiak i Maruszeczko, ścigani przez oddziały policyjne w lasach powiatu koneckiego, natknęli się na czatujący patrol policyjny z Szydłowca, w odległości 3 km od miasta. Bandyci, jadący furmanką, na widok policji oddali w jej kierunku kilkanaście strzałów. Jedna z kul ugodziła policjanta w daszek, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Policja odpowiedziała strzałami, przy czym zastrzeliła furmana, oraz postrzeliła Kaszewiaka, który został ujęty i odstawiony do szpitala w Radomiu, gdzie zmarł. Maruszeczko zdołał umknąć i pościg za nim trwa w dalszym ciągu. W obławie tej bierze udział około dwieście policjantów.

Siedem lat więzienia za bicie aresztantów. W Grudziądzu odbył się proces przeciwko trzem policjantom w Rogoźnie Pomorskim o bicie i znęcanie się nad aresztantami podejrzanymi o kradzież. — Na ławie oskarżonych zasiedli: st. przodownik Jan Belgard i policjanci Władysław Tataruch i Emil Woźniak. Jako biegli zeznawali dwaj lekarze. — Na sali obecny był delegat Komendy Policji Państwowej Wojewódzkiej w Toruniu W wyniku rozprawy Sąd skazał: Belgarda na łączną karę dwóch lat więzienia, Taturucha na łączną karę trzech lat więzienia a Woźniak na łączną karę dwóch lat więzienia. Taturuch i Woźniak odstawieni zostali z miejsca do więzienia, przodownika Belgarda natomiast pozostawiono na wolności ze względu na rodzinę i dzieci. Wyrok skazujący czynnych mundurowych policjantów za znęcanie i bicie aresztantów wywołał olbrzymie wrażenie.

Nowe plagi Pomorza. W powiecie kościerskim oraz okolicznych pojawiła się w sadach korówka wełnista niszcząca bardzo dużo jabłoni. W powiecie starogardzkim i sąsiednich pojawiły się w bardzo dużej ilości myszy polne, które robią szkody w spichrzach i stodołach.

Kłusownik zamiast zająca zastrzelił swego brata. Na polach kol. Dzernicze, gminy jodzkiej (wileńskie), w czasie polowania kłusowników Justyna i Antoniego Bezdzielów, mieszkańców kolonii Rydzewszczyzna, Justyn Bezdziel, strzelając do zająca trafił z tyłu w głowę siedzącego na sankach Antoniego Bezdziela. Po przywiezieniu do lekarza w N. Pohoście, Antoni Bezdziel zmarł. W związku z tym zatrzymano Justyna Bezdziela, który do winy się nie przyznał, tłumacząc, że Antoni Bezdziel sam się postrzelił przez nieostrożność. W czasie sekcji zwłok, ustalono, że denat nie mógł sam się postrzelić, lecz został postrzelony przez inną osobę Justyn Bezdziel nie przyznał się również do nielegalnego posiadania broni myśliwskiej, a w czasie rewizji, broni nie znaleziono, natomiast zakwestionowano fuzję myśliwską, należącą do Antoniego Bezdziela.

Kara śmierci. Sąd Apelacyjny skazał w Wilnie na kare śmierci przez powieszenie Piotra Kuleszę, za zamordowanie dwóch kobiet w powiecie święciańskim, przy czym zabójstwo dokonane było w niezwykle bestialski sposób, przez oderżnięcie kobietom głów. — Ofiarami mordercy były Giewałtowska i Bujanowa.

Katastrofa samolotu pasażerskiego w Czechosłowacji. Samolot, należący do towarzystwa „Air France", który o godzinie 15.55 w dniu 24 b. m. wyleciał z Wiednia, rozbił się podczas mgły w miejscowości Kasperskie Hory, w południowych Czechach. Jedyny pasażer oraz dwaj członkowie załogi ponieśli śmierć na miejscu.

216 tysięcy jaj przemycili do Niemiec. Sąd w Berlinie rozpatrzył sprawę pewnego handlarza, który szmuglował systematycznie jaja z Holandii do Niemiec, a celem zakupu towaru przemycał za granice potrzebne waluty. Przemytnik zdołał przekupić niektórych funkcjonarjuszów granicznych. — Ogółem przemycił on bez cła 216 tysięcy jaj. Sąd skazał prze-

mytnika jaj na rok więzienia — grzywnę 32 tysięcy marek i odszkodowanie 9.650 marek.

Zrabowalj 560 tysięcy franków. Na drodze do Salsigne w połudn. Francji dokonało pięciu bandytów napadu na samochód, należący do towarzystwa górniczego „Salsigne". Bandyci zrabowali 560 tysięcy franków, które kasjer wiózł na wypłatę robotników. Między napastnikami, a jadącymi samochodem osobami doszło do wymiany strzałów, przy czym szofer i jeden z bandytów odnieśli rany.

Cała rodzina zginęła w katastrofie samochodowej. W Aix En Profence we Francji wydarzyła się katastrofa samochodowa. Duży samochód osobowy wpadł na wóz ciężarowy. Górna część auta została zerwana a 4 jadące nim osoby poniosły śmierć na miejscu. Są to ojciec, matka i 2 córki. Zwłoki zdołano wydobyć dopiero po dłuższych wysiłkach.

Samolot odciął głowę podoficerowi. Donoszą z Helsingforsu o tragicznym wypadku na lotnisku w Uleborgu. Samolot straży nadbrzeżnej lądując uderzył skrzydłem stojącego na lotnisku podoficera, ścinając mu głowę.

Znów Karachan rozstrzelany w Sowietach. Na mocy wyroku kolegium wojennego najwyższego sądu ZSRR dnia 16 b. m. zostali straceni przez rozstrzelanie za zdradę główną: Jenukidze, były sekretarz centralnego komitetu wykonawczego ZSRR, baron Sztajgier, nieoficjalny członek protokułu dyplomatycznego, Karachan, były poseł w Warszawie i były ambasador w Chinach, ostatnio ambasador w Turcji. Szebołdajew, sekretarz obwodowego komitetu partyjnego kraju północno kaukazkiego, Laryn, stary bolszewik, ekonomista i literat. Cukierman, były dyrektor departamentu wschodniego. Nadto został stracony za zdradę główną, systematyczne szpiegostwo na rzecz jednego z mocarstw obcych i za działalność terrorystyczną: Orachelaszwili, stary bolszewik, lekarz z zawodu, były przewodniczący rady komisarzy ludowych republik kaukazkich.

Zuchwała kradzież u londyńskiego jubilera. W Londynie zatrzymało się w jednym z pierwszorzędnych hotelów trzech eleganckich osobników, którzy niezwłocznie zatelefonowali do filii znanego paryskiego jubilera, prosząc o przysłanie do wyboru większej ilości brylantowych pierścieni. Po przybyciu do hotelu przedstawiciel firmy został napadnięty przez trzech osobników, którzy go skrępowali — po czym zbiegli, zabierając klejnoty wartości 16 tysięcy funtów.

Mussolini nagrodził 90 małżeństw za liczne potomstwo. W pałacu weneckim w Rzymie, odbyło się uroczyste wręczenie przez Mussoliniego nagród rodzinom, obdarzonym największą liczbą dzieci. Szef rządu nagrodził 90 małżeństw, posiadających łącznie 756 dzieci. Większość nagrodzonych rekrutuje się ze sfer rolniczych. Po wręczeniu nagród w wysokości 5.000 lirów na każdą rodzinę, odbyło się konstytucyjne zebranie związku rodziców, obdarzonych licznym potomstwem.

Gwałtowna burza nad Stambułem. Nad Stambułem i okolicą szaleje gwałtowna burza. Wichura spowodowała bardzo znaczne straty. Kilkanaście osób odniosło rany. Komunikacja okrętowa została wstrzymana. Statek „Hisarii" w Bosforze rzucony został wielką falą na skały podwodne i zatonął w ciągu 10 minut. Z pośród załogi, składającej się z 25 ludzi — 23 utonęło. Istnieją obawy o los statków będących na morzu.

Trzydniowa bitwa w Palestynie. W północnej Palestynie w pobliżu Jordanu i granicy syryjskiej toczyła się trzydniowa bitwa znacznego oddziału Arabów z wojskami angielskimi. Anglicy używali artylerii górskiej, rakiet świetlnych i prozektorów — rannych żołnierzy kierowano do Akka. Ostatecznie Arabowie wycofali się, unosząc z sobą paru rannych. W ciągu ubiegłego tygodnia patrole wojskowe w Transjordanii były parokrotnie ostrzelane przez Beduinów i Druzów.

Na wieś arabską Taiyika w pobliżu Tulkarem nałożono kontrybucję w wysokości 2 tysiące funtów za zamordowanie policjanta Araba. Ponadto wieś ponosić będzie koszt utrzymania większej załogi policyjnej. We wtorek znaleziono zwłoki konnego strażnika żydowskiego, który zaginął bez wieści ubiegłej niedzieli w czasie patrolowania okolicy. Koń powrócił na posterunek policyjny bez jeźdźca. — Strażnik został trafiony kilkoma pociskami.

Ostre walki w Palestynie. Walki prowadzone przeciwko uzbrojonym bandom w północnej części Palestyny trwają już 4 dni. Oddziały, mające za zadanie okrążenia buntowników toczyły bój jeszcze w ub. niedzielę rano. Wymykająca się grupa Arabów natknęła się koło Miszmar Hayarden na patrol policyjny, z którym wymieniono kilkadziesiąt strzałów. Arabowie ratowali się ucieczką. Na miejscu licznych utarczek znaleziono wiele trupów Arabów. Są to przeważnie ludzie w wieku od 20 do 30 lat, dobrze uzbrojeni i wyekwipowani. W innych prowincjach palestyńskich panuje silne podniecenie. W Haifie terrorysta arabski rzucił bombę do kawiarni, gdzie znajdowali się liczni goście.

Zamek runął pod naporem góry. W miejscowości Cursercoli położonej w odległości 25 km. od Forli (prowincja Romaia) nastąpiło obsunięcie się ziemi, które spowodowało zwalenie się średniowiecznego zamku, znajdującego się na wzgórzu. Walący się zamek przygniótł kilka domów mieszkalnych położonych u stóp wzgórza. Z ogólnej liczby 20 osób zasypanych wydobyto dotychczas 5 trupów.

12.168 osób wyrżnięto na Haiti. Poselstwo republiki Haiti ogłosiło komunikat, w którym oblicza ilość ofiar październikowej rzezi na San Domingo na 12.168 osób. Komunikat oskarża republikę San Domingo o pogwałcenie traktatu pokojowego z r. 1874 i traktatu przyjaźni, zawartego w r. 1929.

78 dzieci japońskich zginęło w czasie pożaru szkoły. W położonej na południe od Osaka prowincji Wakayama spłonęła doszczętnie ośmioklasowa szkoła powszechna. Według dotychczas otrzymanych wiadomości, podczas pożaru zginęło 78 dzieci.

Rzeczy ciekawe.

Jak długo żyją owady i zwierzęta?

Motyle 2 dni do 2 miesięcy, mucha 4 miesiące: komar 6 miesięcy; szczygieł do 18 lat; zając, owca do 10 lat; słowik do 12 lat; wilk do 15 lat; koń i orzeł do 30 lat; jeleń, wielbłąd do 40 lat; pies, wół do 25 lat; ropucha do 20 lat, lew do 50 lat; kruk do 80 lat; szczupak, karp, słoń, papuga, żółw do 100 lat.

Smok morski.

Na wodach greckich, rybacy wyłowili w tych dniach ciekawy okaz ryby, której waga wynosi 574 funty. Ryba ta ma kształt ogromnej bryły, z której wyrasta wielka głowa i dwie pletwy. Potwór w osiedlach rybackich wywołał zrozumiałe zaciekawienie i otrzymał nazwę „smoka morskiego".

Jak gęsto ma zając owłosioną skórę.

Dr. Albert Ballamy, profesor zoologii na uniwersytecie kalifornińskim — ogłosił „ważną“ wiadomość naukową, która go kosztowała lata pracy, a mianowicie obliczył on, że skóra zajęcza, na jednym calu kwadratowym, ma 46,400 włosków. Czy czasem nie omylił się o dwa lub trzy, tego prof. Ballamy nie zaznacza.

Jak grubą skórę ma wieloryb.

Najgrubszą skórę ze wszystkich stworzeń posiada wieloryb: w niektórych miejscach jest ona gruba na łokieć, nigdzie zaś nie bywa cieńszą nad kilka cali. Między czworonogami, indyjski nosorożec może się pochlubić najgrubszą skórą: szpony lwie i tygrysie nie zdołają jej przebić.

Wagony ze szkła.

Jedna z największych angielskich fabryk szkła podjęła świeżo oryginalną próbę propagandy swych wyrobów. Poleciła ona mianowicie zbudowanie dwóch wagonów kolejowych, do których, poza podwoziem, użyto jako materiału budowlanego wyłącznie szkła. Do konstrukcyj ścian, dachu i urządzenia wewnętrznego zużyto ogółem 120 tysięcy różnobarwnych kawałków szkła.

Umieszczone we wnętrzu wagonu przedmioty mają unaocznić publiczności, że przemysł szklany potrafi dzisiaj wytworzyć najprzeróżniejsze przedmioty użytkowe z tego, jak dotąd, za łamliwy uchodzącego materiału. Okoliczność, że nieuniknione wstrząśnienia długotrwałej jazdy kolejowej nie zdołają uszkodzić eksponatów, ma przekonać o trwałości materiału.

Wędrowna wystawa szkła odwiedzać bedzie wszystkie większe miasta od Szkocji aż do Walii, w ten sposób prowadząc akcję propagandową na rzecz większego niż dotąd zastosowywania szkła jako materiału do przedmiotów użytkowych.

Środek na pijaństwo.

W wielu gminach w Wirtembergii zastosowano nową i ciekawą metodę zwalczania opilstwa.

W razie schwytania obywatela na pijaństwie, następnego dnia nazwisko jego i podobizna w stanie pijanym widnieje na tablicy przed domem gminnym.

Jeżeli pijak się potem nie poprawi, zastosowuje się wobec niego karę wygnania wprawdzie nie z kraju, ale z wszystkich knajp okręgu. Wyszynki tej i innych miejscowości otrzymują zawiadomienie, iż takiemu a takiemu osobnikowi nie wolno pod ciężką karą podać wódki. Metoda ta okazała się podobno zbawienna w skutkach, mimo, że żywo protestowali przeciw niej szynkarze i oczywiście pijacy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Wilhelm Walica** w O: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Franciszek Kamiński** w Ś: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **L. Tarajkówna** we Francji: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Utworów jeszcze nie czytaliśmy, ale z listu można wnioskować, że Pani może coś udatnego napisać. Podług życzenia zawiadomiliśmy brata, że ma przez Panią prenumeratę zapłaconą na cały rok. Pod wskazanym adresem do Francji też „Rolę“ wysłaliśmy. Przed wojną „Rola“ też wychodziła, jednakże była własnością Stronnictwa Prawicy Narodowej. Prenumeratorów „Roli“ we Francji też mamy, tylko od czasu jak zaczęli wydalać robotników polskich do swego kraju, liczba ich nieco się zmniejszyła. Za życzenia i pozdrowienia serdecznie Pani dziękujemy i wzajemnie Panią pozdrawiamy. — **Jan Gorzula** w G.: Za przesłane nam miłe życzenia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Helena Latawcówna** w K.: Za przesłane nam życzenia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Jan Gacek** w W.: Oprócz szkoły wojennej marynarki jest też szkoła dla marynarki handlowej i nosi tytuł: Państwowa szkoła morska w Gdyni. Przyjmują z różnym wykształceniem zależnie w czym kto ma zamiar się ćwiczyć, bowiem na okręcie potrzebny jest ślusarz, mechanik, kapitan i t. d. Wzajemnie pozdrawiamy Pana serdecznie — **Marian Sikorski** w W.: Pod wskazanym adresem numera wraz z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy.— Za życzenia dla „Roli“ serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Przeplatanka.

(Ułożył Ludwik Banaś w C.).

Go, go, gdzie, jem, ko, ki, no, nie, pro, wy, szą, szą.

Z powyższych sylab ułożyć przysłowie polskie.

2. Szarady.

I.

Pierwsze drugie to się godzi,
Trzecie pierwsze — tak się chodzi
O całość często się pytacie,
Odgadnijcie, a rację mi przyznacie.

II.

Pierwsze zwierzę, które już nie żyje,
Zamieszkiwało także lackie knieje,
Drugie, to dawny na Węgrzech urząd,
A całość do nakrycia głowy przyrząd.

III.

Pierwsza i pół drugiej znany nam mistrz słowa,
Łączy zdania, słowa zaś drugiej połowa,
Trzecia dobrze znaną rybę nam nazywa,
Całość imię męskie — rzadko u nas bywa.

IV.

Pierwsze z trzecią każdy przyzna,
Jest włoszczyzna,
Druga z trzecią zwykle bywa
Wierzchem drzewa.
Wszystko jest cnotą, która zniewala
I dziwnie duszę udoskonala.

3. Zagadki.

(Ułożył Ludwik Banaś w C.).

I.

Dwa kawałki — cztery boki
W grób zawiodły święte zwłoki,
Kościół go za godło bierze,
A za waleczność dzielni żołnierze,
Kto nie idzie drogą cnoty
Liczy nim swoje kłopoty.

II.

Ptak i zwierzę w jednym rzędzie,
A z nich nazwa kija będzie.

III.

Jest to roślina
Zbyt dobrze znana
W obydwie strony
Jednako czytana.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Kula Wincenty z M. K.).

I.

Emil Rycz
Sanok

II.

ERWIN KŁOSIK
KOZY.

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 stycznia 1938

Znaczenie zagadek z Nr 51: 1. Logogryf: Kraszewski 2. Łamigłówka rachunkowa: Wszystkich chłopców było 28. 3. Zagadki: I. Beczka. II. Grat-targ. 4. Uzupełnianka: Kto jakim mieczem wojuje, od takiego ginie. 5. Szarady: I. Pokora. II. Żarnówka.

Częściowe rozwiązanie zagadek nadesłali pp.: Fr. Kamiński z Ś., Józef Crépel z K. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 grudnia b. r.

Pszenica	30·00—30.50	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158 00
Jęczmień	20·00—21·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—46.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	33·50—35.75
Siano słodk.	8·50— 9 00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 24 grudnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 stycznia 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Napad.

Do ambulatorium Pogotowia ratunkowego przyprowadzono okrwawionego człowieka. Lekarz przemywa rany, zakłada opatrunki i mówi współczująco:

— No, no, ale pana urządzili! Pięć zadrapań, dwa guzy, ręka zwichnięta. Poznałby pan napastnika?

— Jakto? Własnej żony bym nie poznał?



Znamienne pytanie.

Fryzjer, strzygąc klientowi włosy, uciął mu kawałek ucha. Klient zrywa się, jak oparzony:

— Coś podobnego!... Co teraz będzie? Jedno ucho krótsze!

— Czy pan każe zrównać? — pyta się spokojnie golibroda...





